



MALY SWIATEK

Czasopismo illustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 2 korony. — Z przesyłką o 40 hal. drożej. — W Wielkiem Księstwie Poznańskim i całym państwie Niemieckiem 8 marek. — W Ameryce 3 dolary. — We Francyi i Szwajcaryi 8 franków.

ADRES REDAKCYI: Lwów, plac Maryacki l. 10. — ADRES ADMINISTRACYI: Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

OBRAZKI Z ŻYCIA ZNAKOMITYCH LUDZI.

U SCHYLKU ŻYCIA.

Adam Mickiewicz wszelkich starań dokładał, by dzieci jego urodzone i wychowane na obczyźnie, poczuwały się do polskości, władały dobrze językiem ojczystym i czciły zwyczaje narodowe. Wszelkie też zwyczaje i obchody prawdziwie polskie, jak: wigilię Bożego Narodzenia i Święcone zawsze w domu poety według tradycyjnego zwyczaju naszego obchodzono, a w tych dniach nie mogło brnąć potraw przywiązanych tradycją do święta. Szczególnie ulubionem świętem dla dzieci była wigilia Bożego Narodzenia, gdyż zarazem były to imieniny ich ojca, na które przygotowano różne niespodzianki i dzień ten obchodzono najuroczyściej z całego roku w gronie najbliższych przyjaciół.

Jednakże wigilia 1854 r. smutno się zapowiadała, gdyż pani Celina już była ciężko chora.

— Wstanie mama na wilię, czy nie? — pytały się dzieci najstarszej siostrzyczki Maryni, która już liczyła lat siedmnaście.

Ale ani Marynia, ani jej ciocia, panna Zofia Szymanowska, bawiąca od paru mie-

sięcy w domu siostry, nie wiedziały, co się stanie. Czekano więc, co Bóg da.

Niestety, nie podobało się Panu Bogu pocieszyć zasmuconych, a uroczysta wieczerza wigilijna musiała się odbyć bez uczestnictwa tej, która była duszą całego ogniska domowego.

Przy łamaniu się opłatkiem, życzone chorej zdrowia, ale w życzenie to nie wszyscy wierzyli, a smutne przecucia nie zawiodły.

Wprawdzie w styczniu 1855 r. było o tyle lepiej, że pani Celina przeniosła się z łóżka na kanapę i fotel; niedługo jednak trwało to polepszenie.

W lutym choroba tak groźne przybrała rozmiary, że już nie było nadziei uratowania chorej; na życzenie więc pani Mickiewiczowej, wyrażone niejednokrotnie w tym kierunku, sam mąż uwiadomił żonę, iż życie jej dobiega kresu.

Nieszczęśliwa matka, patrząc na drobne sieroty, z których najmłodszy chłopczyk Józio nie liczył jeszcze dwóch lat, z bolem serca myślała o opuszczeniu tego drobiazgu,

potrzebującego tak bardzo macierzyńskiej opieki; zgadzając się jednak z wolą bożą, poleciła siostrze swej Zofii i najstarszej córce Maryi, opiekę nad sierotami, a sama przygotowała się do przyjęcia św. Sakramentów, poddając się z rezygnacją bożemu wyrokowi, który ją z tego padolu płaczu do lepszego życia powoływał.

Zmarła też cicho i spokojnie dnia 5. marca 1855 r. z uśmiechem na twarzy, jak gdyby myślała o tem, że tam, gdzie idzie, nie ma smutków i utrapień.

Cios to był okropny dla Mickiewicza.

Pozbawiony wiernej i oddanej sobie przyjaciółki, tej, która dzieliła każdą myśl jego i dźwigała wspólnie z nim to brzemię trudów wygnańczego życia, przybywała mu nadto nowa troska, o małe sieroty.

Takiego jednak hartu człowiek, jak Mickiewicz, nie upada pod ciężarem życia.

Adam zawsze z poddaniem znosił ciężką dolę i nigdy nie szemrał przeciwko rozporządzeniom bożym, nadto nosił on w swej duszy prawdziwy talizman, który go chronił od zwątpień w najcięższych chwilach jego życia — talizmanem tym była gorąca miłość Ojczyzny.

Mickiewicz był przekonany, iż nieszczęścia pojedynczych jednostek są niczem w porównaniu z klęskami kraju, a każdy prawy Polak swe życie i swoje osobiste powodzenia powinien składać na ołtarzu Ojczyzny.

I teraz więc to osobiste nieszczęście usuwał na drugi plan, wobec myśli o nieszczęśliwej Ojczyźnie.

W wigilię śmierci pani Celiny, nadeszła do Paryża wieść o śmierci cara Mikołaja I, a na wiadomość tę, nadzieje Polaków odżyły na nowo.

Potęga Rossyi pokonanej świeżo w wojnie krymskiej, mogła być łatwo być zgniecioną, gdyby państwa europejskie chciały dalej walczyć. W tej kwestyi najwięcej liczone na Turcyę, naturalną nieprzyjaciółkę Rossyi, która zawsze grozi jej zagarnięciem.

Od dłuższego też czasu wielu Polaków znajdowało się w służbie i obozie tureckim; teraz nadto powstała myśl utworzenia legionów polskich, któreby razem z Turcyą przeciw Rossyi walczyły.

Myśl tę pierwotnie podjętą za inicjatywą Mickiewicza we Włoszech, postanowiono w czyn wprowadzić i dla lepszego porozumienia się z rządem tureckim, polecono Adamowi Mickiewiczowi udać się do Konstantynopola, by rzecz tę na miejscu zbadał i za-

razem z Polakami i Kozakami służącymi w wojsku tureckim się porozumiał. W podróży tej mieli towarzyszyć Mickiewiczowi Henryk Służalski i Armand Levy. Adam samą myślą służenia znów Ojczyźnie, odżył po przebytych nieszczęściach i wybierał się w drogę z niezwykłym ożywieniem.

Jedenastego września wieczorem, udał się Adam na dworzec południowej kolei, odprowadzony przez dzieci; gdy tym jednak nie dozwolono wejść do poczekalni, ze smutkiem pożegnała gromadka sierót u wejścia ukochanego ojca, nie przeczuwając, że go widzą po raz ostatni.

W październiku stanął Adam Mickiewicz w Konstantynopolu, ponieważ jednak obóz turecki, gdzie się wielu Polaków znajdowało, był w Burgas, tam więc udał się nasz poeta, gdzie zamieszkał parę tygodni pod namiotem.

Jednak życie obozowe, jazda konna, której dawno nie używał, a szczególnie chłody nocne, zaszkodziły mu tak, że nie czując się dobrze powrócił do Konstantynopola, nie przeczuwając, że nosi w sobie zaród, tak pospolitej na wschodzie, śmiertelnej choroby — cholery.

Mimo jednak pewnego niedomagania, nikt nie przypuszczał ani na chwilę, by jakie niebezpieczeństwo miało grozić życiu poety; dopiero 25. listopada spostrzeżono, że stan chorego, który chodził do dnia śmierci, był beznadziejny.

Mickiewicz wyczytywał wyrok swój z wyrazów twarzy otaczających go osób i prosił Służalskiego o wyjawienie całej prawdy. Służalski powiedział mu, iż lekarze żadnej nie robią nadziei uratowania go. Adam wtedy poprosił o sprowadzenie księdza Ławrynowicza z wiyatykiem, a przyjąwszy św. Sakramenta, z całym skupieniem ducha, polecił Służalskiemu, donieść jego dzieciom, jako ostatnią wolę umierającego, polecenie „by się wzajemnie kochali“, poczem spokojnie dnia 26. listopada oddał Bogu swego przeczystego ducha.

Rozpacz jego przyjaciół nie miała granic. Postanowiono odwieść zwłoki wielkiego wieszczki do Paryża, by je obok małżonki pogrzebać; na to jednak trzeba było uzyskać pozwolenie od władz miejscowych i francuskich, a ponieważ Mickiewicz zmarł na cholere, władze więc, z obawy zawleczenia zarazy, długi stawiały opór; pozwolenie to uzyskano dopiero w końcu grudnia, tak, że zwłoki wieszki dopiero w styczniu 1856 r. stanęły w Paryżu.

Dnia 21. stycznia, rozpoczęto obchód pogrzebowy nabożeństwem w kościele św. Maryi Magdaleny, poczem młodzież polską na barkach poniosła szczątki wieszki na cmentarz w Montmorency.

Nad grobem przemówił inny wieszcz polski, Bohdan Zaleski, kończąc swoją mowę proroczymi słowy:

„Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz bramie! Ty co gród zamkowy
Nowogrodzki ochraniasz z jego wiernym ludem,
Zaprowadź zwłoki wieszki do Ojczyzny cudem!”

I w czterdzieści lat po zgonie wieszki, spełnił się cud ten — dzięki młodzieży polskiej, którą tak Mickiewicz ukochał i od której wyszła inicjatywa sprowadzenia zwłok wieszki do kraju, a ciało poety spoczęło na ziemi, za którą tak dusza jego tęskniła, którą ukochał całą siłą swego potężnego ducha.

Czytajcie jego dzieła, uczcie się z nich kochać kraj własny, dla niego pracować, a w potrzebie i zań umierać!

H. Strażyńska.



W C H J N A C H * * * * *

Dokończenie.

» » » » » » » » » » (wyjątki z pamiętników córki ambasadora austriackiego).

Następne dni były zupełnie ciepłe i pogodne, przerywaliśmy sobie jednostajność podróży, idąc pieszo. Memu ojcu zdarzało się często ubić niejedną kuropatwę, z gatunku w Europie nieznanego, koloru piasku, z małymi, czerniawymi odmianami, na niskich nóżkach, aż do paznogci upierzonych; niektóre z nich, znać odmiennego gatunku, miały cienkie, długie ogonki, widełkowato rozdwojone. Ojciec mówił, że to nie są kuropatwy, ale rodzaj zbliżony do nich, zwany „stepówkami“ właściwy tylko wielkim piaszczystym pustynom. P. Kuźnieców strzelał z ręcznicą i często coś ubijał. Pan Marin za leniwy był do polowania i nigdy nic nie zabił. Ojciec wyrządził mu myśliwskiego figla, z którego długo się śmiano. Raz w towarzystwie pana Szewielowa szliśmy o jaką wiorstę przed karawaną, która coraz wolniejszym krokiem się wlokła i ujrzelismy na piasku leżącego gronostaja. Był on nieżywy zapewne już od dni kilku. Ojciec podniósł go i umieścił pod krzakiem tak, że głowa tylko widoczną była.

— Na co pan to robi? — zapytał pan Szewielów.

— Będzie to polowanie dla p. Marina — odpowiedział ojciec.

Wróciliśmy do karawany i szliśmy przy wózku p. Marina, aż gdy zbliżyliśmy się do krzaczka, ojciec zawołał:

— Patrz panie Marin, co to tam w krzaku bieleje?

— To gronostaj! stojcie panowie — zawołał tenże — wnet ja się tu z nim rozprawię.

Porwał za strzelbę, wypalił, gronostaj rzecz prosta, ani się ruszył.

— Zabiłeś go pan — rzekł pan Szewielów.

Pan Marin wyskoczył z wózka, pobiegł do krzaka i w tryumfie przyniósł swą zdobycz.

— Ale coś go czuć bardzo niemiło. Zdaje mi się, że podobno zabiłeś pan gronostaja, który już od miesiąca nie żyje — mówił Kuźnieców, nie wiedząc o figlu i oglądając zwierzątko.

Marin zawstydział się trochę, lecz potem śmiał się wraz z nami, gdy ojciec przyznał się, że sam figla tego mu wypłatał.

Po trzech dniach podróży przez kraj coraz bardziej skalisty i wzniesiony, stanęliśmy nareszcie u Wielkiego Muru, stanowiącego granicę pomiędzy Mongolią a Chinami. Kiedy się przebywa Mongolię z północy ku południowi, grunt chociaż bardzo nieznacznie ale ciągle się wznosi, tak, że stanawszy u granicy chińskiej, znaleźliśmy się zupełnie niepostrzeżenie na wysokości 4.000 stóp nad poziomem morza. W tem miejscu grunt, jakby się nagle przerywał, tworząc strome i przepaściste spady lub ściany pionowo ścięte. Drogi, po których się zjeżdża na doliny Kalkanu, przypominają najniebezpieczniejsze przejścia w Tatrach. Po tych to szczytach i po nad przepaściami ciągnie się ów mur.

Ciekawa go byłam bardzo ujrzeć, bo znałam go z przysłowionych prawie wyrażen. Mur chiński broni przystępu cywilizacji i t. d.

Dnia 26. kwietnia, około godziny szóstej rano, stanęła nasza karawana u samego Wielkiego Muru.

Mur ten, jest to właściwie szeroki wał ziemny, zamknięty po obu stronach murami z kamienia ciosowego, a szeroki na kilka me-

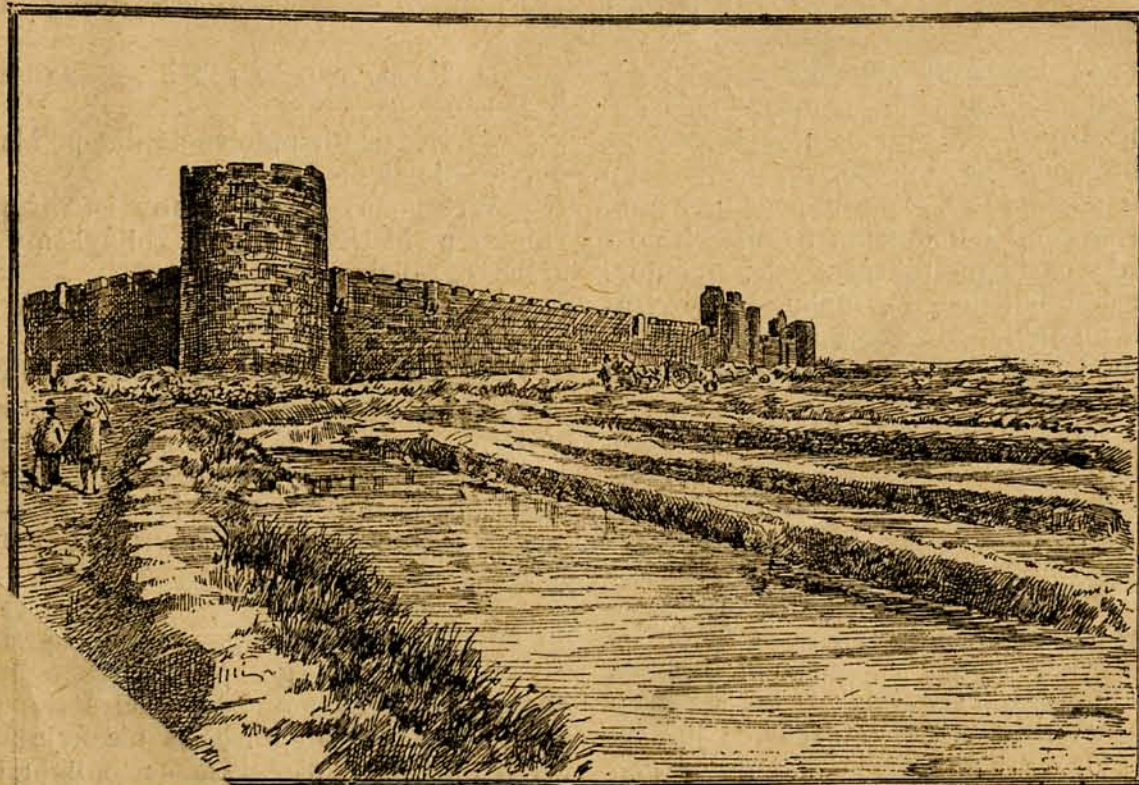
trów, tak, że mogły na nim przejeżdżać tędy i tamtędy obok siebie wozy.

Ojciec mówił mi, że mur ten zaczęto budować jeszcze w III. w. przed Chrystusem dla ochrony kraju przed Mongołami, a jeszcze w wieku XVII. stanowił nieprzerwaną budowlę; obecnie już jest poprzerwany i w niektórych miejscach całkiem zniszczony, w innych sterczą jeszcze wieże i baszty obronne.

Po zwałiskach wydostaliśmy się na szczyt muru i usiedliśmy, aby odpocząć i napatrzeć się okolicy.

Słońce poczyniło wschodzić, a lekkie chmurki wznosiły się ponad pagórkami Niebieskiego Państwa. Z wyżyny, na której znajdowaliśmy się, teraz wzrok sięgał daleko, a przed nim rozciągała się kraina malownicza, zieleniejąca, ożywiona. Usiedliśmy wszyscy i długo podziwialiśmy ten obraz wspaniały.

Najbardziej uderzała mnie niezmierna sprzeczność pomiędzy Mongolią, tylko co przebyta, a krajem, do którego mieliśmy wjechać za chwilę. Za nami niezmierny obszar ziemi nieurodzajnej i nieuprawnej, przed nami owe Chiny tak żyzne, że dają swym mieszkańcom do roku po dwa zbiory ryżu i zbóż wszelkich, jakoteż i po dwa zbiory warzywa. Tam step pusty i bezludny prawie, tu mrowisko ludzi tak niezmiernie, że wszelkie naj-



Wielki mur chiński.

starannie dokonywane spisy, dokładnej jej cyfry wykazać nie mogą, gdzie osady po czterysta tysięcy mieszkańców liczące, nazwę wiosek noszą. Tam chłód i brak roślinności, tu słońce ożywcze i wszędzie piękne drzewa. To są strony dodatnie, ale też i ujemne niemniej liczne będą. Powietrze Mongolii czyste było i orzeźwiający, w Chinach ciężkie i niezdrowe. Tam step pokryty piaskiem, a raczej żwirem tak grubym i ciężkim, że go żadne wiatry nie unoszą; tu zaś pył tak subtelny, że lada zefirek unosi tumany kurzu szkodliwe dla oczu i oddechu. Mongołowie byli gościnni, Chińczycy będą nieprzyjaźni, już sama bytność w ich kraju, stanowi przestępstwo w ich przekonaniu. Trudno znaleźć dwa kraje tak różne, jak Mongolia i Chiny, pod względem natury gruntu jak i charakteru mieszkańców. Pytani o zdanie ci, którzy dobrze znają i jednych i drugich, taką mi dali odpowiedź: „Mongołowie wyżsi są od Chińczyków uczciwością i charakterem; Chińczycy zaś przewyższają ich pracowitością i zdolnością do wszelkiego rodzaju przemysłu“.

* * *

Na granicy państwa chińskiego, przerywamy część I-go pamiętnika. W przyszłym roku wydrukujemy część II-gą, w której młoda autorka opowiada o swym pobycie wewnątrz kraju.



HENRYK SIENKIEWICZ

(W ROKU JUBILEUSZOWYM).

(Dokończenie)

Stare mieszkanie Sienkiewicza znajduje się w Warszawie, przy ulicy Wspólnej, gdzie mieszka razem z teściową i dwojgiem już dorastających dzieci, Heniem i Dzięcią. Lubi jednak podróżować i większą część roku przepędza poza krajem. Zwiedził północną Afrykę i Amerykę — przesiadywał czas jakiś co roku u przyjaciela Abakonowicza (który niedawno umarł), w willi St Maur pod Paryżem, lub nad morzem w Ploumanach (w Bretanii), lubi też bardzo wybrzeża Adryatyku, Rzym, a lato spędza w Zakopanem.

Z każdego miejsca, gdzie tylko przebywał czas jakiś, obdarzył nas pięknym dziełem. Z pobytu w Afryce mamy „Listy z Afryki“, z Ameryki: „Listy z podróży“.

O wielkich, najznakomitszych powieściach tego autora, już wam mówiliśmy. Ale co dla was najciekawsze, to to, że bohaterami kilku jego nowel czyli krótkich powiastek są też i dzieci. Nowele te, to: „Janko muzykant“, „Jamioł“ i „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela“. Śliczne to powiastki, a tak chwytają za serce, że najobojętniejszy nie może ich przeczytać bez łzy w oku. Dzieci w tych nowelach przedstawione, to dzieci biedne, opuszczone, nieszczęśliwe. W przyszłym roku pomówimy jeszcze o nich. Dziś na zakończenie dodamy tylko, że właśnie w roku bieżącym Sienkiewicz wykończył znowu wielką powieść historyczną z czasów Jadwigi i Władysława Jagiełły, p. t. „Krzyżacy“, która dodała nowy liść wawrzynu do wieńca jego sławy.

Gdy będziecie trochę starsi, a nauczycie się nie tylko odczuwać, ale i poznawać piękność i siłę waszego ojczystego języka, to zrozumiecie, jak Sienkiewicz umiał wnikać w ducha polskiej mowy, jak umiał z odgrzebanych dokumentów odtworzyć język przodków naszych z XV. i XVII. wieku i zrozumiecie, dlaczego uzyskał tak wielką sławę u obcych, a taką wdzięczność i cześć u swoich.

PRZED WIGILIĄ

OBRAZEK SCENICZNY W JEDNEJ ODSŁONIE

napisał

FR. BARAŃSKI.

(Dokończenie).

SCENA III.

Jadzia (wchodzi ubrana w płaszczu i kapeluszu) A to mróz na dworze! (rozbiiera się) Byłam w mieście.

Hela. A coś tam widziała?

Jadzia. A czyżeś ty nigdy w mieście nie była?

Hela. Byłam, ale dzisiaj miasto musi zupełnie inaczej wyglądać.

Staś. Pewnie, bo przed wigilią i każdy coś kupuje.

Jadzia. Ruch wielki właśnie, jak przed wigilią.

Hela. A co byś ty chciała, ażeby ci Jezusek przyniósł na gwiazdkę?

Jadzia. Nie mam żadnego życzenia, bo ja należę do pomocniczek Jezuska.

Staś. Jak to do pomocniczek?

Hela. To Jezusek sam nie rozdaje podarunków na gwiazdkę?

Jadzia. Nie.

Hela. A kto?

Jadzia. Ludzie, którzy są pomocnikami Jezuska i rozdzielają grzecznym dzieciom podarunki.

Hela. Nic nie rozumiem.

Jadzia. Posłuchaj. Niedawno temu byłam z tobą w wielkiej szewskiej pracowni i tam widziałam wiele już gotowych bucików rozmaitego rodzaju, a wielu pomocników, z których jedni te buciki robili, a inni roznosili. Sam majster nie jest w możności wszystkim kupującym usłużyć. Rozumiesz?

Hela. Rozumiem. No i co dalej.

Jadzia. A uważałaś ty, jak wielu listonoszów roznosi listy i pakunki na wszystkie strony? Czy ty sądzisz, że Jezusek jest w stanie tysiące tysięcy rzeczy tysiącom dzieciom sam rozdać? Nie, tego Jezusek sam nie uczyni.

Hela. Jezuskowi to łatwo. On tak prędko przelatuje, że go nawet zobaczyć nie można.

Jadzia. Nawet i wtedy nie mógłby Jezusek sam tego wypełnić. Pomyśl tylko, ile to miast, miasteczek i wsi jest na świecie, a w nich ile to ulic, a na każdej ulicy, ile to kamienic, a w każdej kamienicy, ile mieszkań, a w nich, ile dzieci.. Więc mógłby Jezusek wszędzie sam przyjść?

Hela. Dlaczego nie? Przecież on wszędzie nie jest o jednym czasie. Tutaj już o szóstej, tam po szóstej, gdzieindziej o siódmej lub ósmej, a nawet jeszcze później.

Jadzia. I to prawda, ale wyobraź sobie, jakieby to wielkie musiało być to miejsce, wóz czy coś podobnego, ażeby te wszystkie podarunki dla tylu dzieci przewozić.

Hela. A prawda!

Jadzia. A widzisz! Teraz ci powiem, jak to Jezusek czyni. Jak ten majster szewski ma pomocników, jak poczta ma wielu urzędników i listonoszów, tak samo i Jezusek ma wielu pomocników.

Stas (który cały czas uważnie się przysłuchiwał, żywo) A czy są tam i chłopcy?

Jadzia. Naturalnie. Chłopcy i dziewczynki, mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi.

Stas. A ja mógłbym być Jezuskowi w czym pomocnym?

Jadzia. Wszystkie dobre dzieci mogą Jezuskowi pomagać.

Stas. Ale jak? ale w czym?

Jadzia. Żle bardzo, że nie wiesz..

Hela. A gdzie jest ta pracownia Jezuska?

Jadzia. Co ty Helciu przez to rozumiesz?

Hela. No, ten warsztat, gdzie się robią te piękne podarunki na gwiazdkę.

Jadzia. Tych pięknych podarunków także sam Jezusek nie robi. Robią je tysiące pracowitych ludzi, którzy w ten sposób zarabiają na życie dla siebie i swojej rodziny. A jednak Jezusek ma tysiące tysięcy pracowni, które umieścił w sercach dobrych ludzi.

Stas (radośnie) Jadziu, teraz dopiero zrozumiałem twoje słowa. Wyjmę pieniądze z mojej skarbondki i kupię za nie podarunki dla biednych dzieci. Kupię im zabawki, jabłka, orzeszki, pierniki i inne rzeczy. Wiwat!

Hela (rozważając) Biednym dzieciom? To Stas będzie wtedy Jezuskim?

Jadzia. Nie, ale posłańcem Jezuska, pomocnikiem.

Hela. Ja bym także chciała być posłańcem Jezuska, ale nie mam, jak Stas ani skarbondki, ani pieniędzy. Ale tę lalkę od wujcia Leona, dam tej biednej dziewczynce, która zawsze stoi przy bramie kościelnej. Pewnie takiej nie ma, toż to się ucieszy!

Jadzia. Otóż widzicie, Jezusek łaską swoją zdziałał, że w serduszkach waszych wzniecił ogień miłości bliźniego i pozyskał dwoje pomocników w Jego dziele czynienia dobrze biednym ludziom. (drzwi w głębi się otwierają, widać płonącą choinkę, dzieci kłękają i śpiewają.)

Chwała na wysokości,
Chwała na wysokości,
A pokój ludziom na ziemi!

OZDOBY NA DRZEWKO.

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia, a z nimi boże drzewko (choinka). Im więcej ozdób na choince, tem ona jest piękniejszą. Wiele rzeczy do ozdoby choinki można w mieście nabyć, ale dlaczego to sobie samemu takowych nie sporządzić, kiedy to nie tak trudno. Główną ozdobą choinek, jest oświetlenie, a takowe jest ponętniejszem, gdy urozmaicone. Dlatego podajemy wam dzisiaj sposób robienia lampionów.

Według fig. 1. wytnijcie z cienkiego kartonu formę na lampion. Miejsca oznaczone kółkami takiej wielkości, wytnijcie nożyczkami lub ostrym scyzorykiem. Z odwrotnej strony naklejcie papier kolorowy czerwonony, niebieski, żółty lub zielony i zlepcie tę formę w całość, trójkąci

u dołu zagnijcie i takowe przyklepcie do podstawy o formie koła, a otrzymacie lampion przedstawiony na fig. 2. W środku na dnie daje się kawałek drewnianka, przez który przetyka się sztyfcik dla utwierdzenia świeczki fig. 3. Sztyfcik przechodzi na drugą stronę dna lampionu i służy do wetknięcia w gałązkę choinki. Sztyfcik taki robi się ze zwykłego drutu, tylko końce jego ściiera się na kamieniu. Aby papier kolorowy lepiej przesiącał, można go lekko posmarować tłuszczem. Zamiast wtykania lampionu w choinkę, można u góry dać kabłączek z drutu, jak na fig. 4. i lampion ten zawiesić.

Podobnie robi się latarnię fig. 4. według formy przedstawionej na fig. 5. Miejsca zaczerńnione

się wycina i podkleja papierem kolorowym, jak to opisano powyżej przy robieniu lampionu.

Fig. 6. przedstawia koszyczek do zawieszania na choince. W koszyczek ten można wsypać karmelków drobnych lub innych cukierków. Koszyczek ten robi się w sposób następujący: Karton oblepiony złotym papierem zgina się i składa, aby miał formę fig. 7. Od strony złożenia nacina go się w miejscach oznaczonych grubymi kreskami czarnymi. Jeżeli karton ten rozłożymy, przedstawi się nam w formie fig. 8. Formę taką bokami się zlepią, u dołu nakleja się dno formy okrągłej, u góry z tekturki przylepia się rączkę, a koszyczek już gotów. Zajęcie to przyjemne i korzystne.

F. B.

Na Gwiazdkę dla biednej dziewczyny.

Maryla i Kazimiera Helczyńskie 80 hal., Maryla Łodyńska 1 kor., Janina Gołąbówna 30 hal., Maryla Rzewuska 50 hal., Niusia Rzewuska 50 hal., Zosia Małdzińska 2 kor., Muszka Denkerówna 2 kor., Zbiś Fedorowicz 1 kor., Marylka, Michalinka i Zosia Grekowiczówny 2 kor., Fredzio i Lolko z Delatyna 1 kor., Irena Łuszczynska 1 kor., Witold i Irenka Koleszowie 1 kor., Milunia i Miecio Kreutzowie 1 kor., Stefcia Kreutzówna 40 hal., Bronisława Elwira Kicuówna 80 hal., Miłus Baczewski 1 kor.

Razem z poprzednimi 38 kor. 50 hal.

ZAGADKI.

ŁAMIGŁÓWKA KWADRATOWA

nadesłana przez Jadwisię Cz. z Klimkowic.

k					a
K	A	L	K	U	I
k					a
K					a
k	N	A	W	A	I
K					a
k	A	I	P	L	I

Kwadraciki próżne wypełnić takimi zgłoskami, ażeby utworzyły następujące wyrazy:

1. Żona króla.
2. Miasto w Indyach wschodnich.
3. Ptak przelotny.
4. Wyspa na morzu Jońskim.
5. Niezbędne ludzkie ubranie.
6. Miasto w Hiszpanii.
7. Roślina jadalna.

ŁAMIGŁÓWKA ZGŁOSKOWA

nadesłana przez Stefcię i Bola D. z Krakowa.

— o — dres — żak — ma — be — cki — in — ka
— świa — dy — gar — wi — ki — ty — re — a
tek — szczer — krzy — twi — bic.

Z rozrzuconych zgłosek ułożyć ośm wyrazów których znaczenie jest następujące:

1. Ulubione pismo dzieci.
2. Gatunek psa.
3. Imię biblijne.
4. Rzecz niezbędna przy wysyłaniu listu.
5. Poeta polski, przyjaciel Mickiewicza.
6. Miecz Bolesława Chrobrego.
7. Zakonnik-rycerz z czasów średniowiecznych.
8. Ptaki domowe.

Początkowe i końcowe litery czytane z góry na dół, utworzą nazwiska dwóch poetów.

Rozwiązanie zagadek z nr. 35.:

Zagadka kryształowa: S, lin, Wenecya, Kochanowski, katakumby, Sienkiewicz, Seweryn, Wawel, Wieliczka, warcaby, z — Sienkiewicz.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Mania Krzeptowska, Maryan i Janek Andrzejowscy, Mania Ciągło, Rudolf Hirschdörfer, Stasia Taube, Muszka Denkerówna, Doruś Wojnarowski, Wanda, Zosia i Alfred Stampflowie, Jadwiga Sheybalówna, Jadzia i Stefcia Dobrzańskie, Fredzio Berstein, Władzia Ferrari, Zosia Hippmannówna, Tadzio Kwiatkowski, Adaś i Tadzio Staniewiczze, Lunia Dulębianka, Zosia Wierzejska, Ella Brummerówna, Izabela i Kornelia Wiesenberga, Zosia Małdzińska, Józia Żulińska, Zbiś Fedorowicz, Bronia Kicuówna, Miłus Baczewski, Lucia Feldsteinówna, Tadzio Neumann, Jan Scherff, Fryderyk Otto Rappaport, Tadzio Łomnicki, Jania Paszkowska, Jadwisia Grega, Maryla Rogoyska, Stasia Orlewiczówna, Minia Kanerówna, Stasia Manowardówna, Janina Gołąbówna, Stas i Dzidzia Skalscy, A. Kopacz, Desia, Fredzio i Ludwiś Goldschlag, Kazia Schaferówna, Mania Wusatowska, Z. i M. Paliszewskie, Jaś i Adaś Petersowie, Frydzia Schönbachówna, Mania i Hela Konopackie, Miła i Miecio Kreutzowie, Jadwiga Brzękowska, Witold Łapicki, Julcia Gingoldówna, Luta Blumentalówna, Stasia Więckowska, Janusz i Stasio Raczyńscy, Przemysław Józefczyk, Kazio i Stas Serkowscy, Maryla i Nusia Rzewuskie, Tadeusz Dobrowolski, Witold Kulesza, Mania Goldberg, Anna Dobrzańska, Zdzis Zygułski, Wanda Hozakowska, Karol Kofler, Władzio Kołomłocki, Mania i Zosia Dobrostańskie, Berta Schenkerówna.

Nagrody otrzymali:

Lunia Dulębianka, Stasia Orlewiczówna, Janusz i Stasio Raczyńscy, Stasia Taube.

Korespondencje Redakcji.

Kółku dzieci, które zobowiązały się składać na cele Tow. „Szkoły ludowej“ przypominamy, że najwygodniej wraz z prenumeratą na nowy rok przysłać składane na cele narodowe pieniążki, bo nie trzeba osobno płacić za przesyłkę pocztową.

Wykaz nadesłanych pieniędzy umieścimy w numerze noworocznym.

Alince H. Twoja zagadka byłaby raczej na Trzech Króli odpowiednią.

Autorowi wiersza „Poza krzyżem na ustroni“. Wiersz ten nie może być drukowany.

„Pani Świątkowa“, którą tak bardzo pragniesz poznać i uściskać, zaprasza ciebie do redakcyi, gdzie ci pokaze śliczną grającą lalkę. Zobaczymy, ile też to pieniędzy uzbierasz w przyszłym roku? Za całuski „Pani Świątkowa“ odsyła ci również całuski.

Maryli i Nusi Rz. w Stryju. Pragnienie wasze spełnione. A jak tam wypadł św. Mikołaj w kasynie? czem was obdarzył? Czyja zagadka gwiazdkowa będzie drukowana — sami dotąd nie wiemy. „Litwinka“ skończona. Za pieniążki dziękujemy.

Tadziowi K. w Krakowie. Należy się 30 hal.

Władzi F. w Monasterzyskach. „Litwinka“ już się skończyła, ale w przyszłym numerze zaczniemy druk ogromnie zajmującej powieści.

Nusi N. w Tarnowie. I my nie wiemy, jakie są imiona tych dziewczynek. One się tak podpisują, więc my tych samych zdrobniałych imion używamy; a i ciebie wolałają Nusią. Czy to karta z widokiem klasztoru w którym jesteś?

Jadwidze S. w Trembowli. A cóż to za kocią muzykę nam przysłałaś?

Dorusiowi W. Czy bardzo ci tęskno za siostrzyczką?

Zosi W. w Czortkowie. Siostrzyczce twojej wysłałiśmy już „Świątek“. Pytasz się, jak się „Świątek“ bawił w karnawale i czy dużo jadł pączków. Ależ to było tak dawno, że „Mały Świątek“ zapomniał i o zabawach i o pączkach. Święty Mikołaj przysłał „Świątkowi“ za pośrednictwem dzieci pieniądze na drzewko i sprawił mu tem wielką przyjemność.

Iwonce i Witoldowi K. w Krzywej. Pieniążki wasze ucieszyły nas bardzo.

Józi Z. w Rawie. Wszystko nam jedno, czy marki czy pieniądze, bo marki można wymienić na pieniążki. Wszystkie powieści już skończone.

Izabelci, Karolci i malej Malwince zasyła „Mały Świątek“ serdeczne pozdrowienie.

Miluni i Mieciowi K. w Tłumaczu. Ucałujcie Stefcię i powiedziecie jej, że się cieszymy nową czytelniczką.

Januszowi i Stasiowi R. Równocześnie wysyłamy katalog najlepszych książek dla dzieci i młodzieży i podkreślamy jeszcze te, które są najgodniejsze polecenia.

Mani K. w Stanisławowie. Czy już wyzdrowiałaś?

Janusi nad Sanem. A czy braciszek przyjedzie na święta?

Na Gwiazdkę

polecamy

pięknie oprawne roczniki „Małego Świątka“

z lat 1893, 1894, 1895, 1896, 1897, 1898 i 1899

Gena rocznika 3 zł.

Dodatki powieściowe: „Rodzina wygnańców“, „W niewoli“, „Pięć ciotek i siedmiu kuzynków Elżuni“, „W lasach Sumatry“ i „Wśród dzikich plemion“ pięknie oprawne po 80 ct.

„Świątelka“

w opr. karton. z lat 1894, 1897, 1898 i 1899
po 50 ct., w oprawie ozdobnej po 1 złr.

KUPUJCIE!

ozdoby na drzewko i podarki gwiazdkowe

w sklepie

HELENY JAWORSKIEJ

we Lwowie, ul. Szymona I. 2.

poprzeczna między ul. Akademicką a Bątego
(administracja „Małego Świątka“)

tam złożył święty Mikołaj swe podarunki dla dziatwy.

Pani Jaworska przeznaczą 5% dochodu ze sprzedaży na dochód Towarzystwa „Szkoły ludowej“.

Nowość!

Nowość!

Piórniki po 5 ct.

Najtaniej

TORBY SZKOLNE

poleca

Magazyn firmy

Kauczyński & Oberski

we Lwowie, ul. Karola Ludwika liczbą 7.

filia: ul. Halicka liczbą 6.

T R E Ś Ć: Obrazki z życia znakomych ludzi. — W Chinach. — Henryk Sienkiewicz. — Przed wigilią, komedycja w jednej odsłonie. — Ozdoby na drzewko. — Na Gwiazdkę dla biednych dzieci. — Zagadki. — Korespondencje Redakcyi. — W dodatku: „Spis rzeczy do Świątelka“, „Litwinka“ i „Ozdoby na drzewko“.